



SAVE
Me

Płakaliśmy w ciszy zagubieni pośród słów.

KAROLINA ZIELIŃSKA

dla•czemu

KAROLINA ZIELIŃSKA

SAVE
Me

WARSZAWA 2023

Wydanie I

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Opieka wydawnicza: Marta Burzyńska

Redakcja: Ewa Hoffmann-Skibińska

Korekta językowa: Edyta Gadaj

Projekt okładki: Anna Piwnicka

Projekt i skład: Kachna Kraśnianka-Sołtys

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-67691-06-2

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

Uwaga!

Książka zawiera drastyczne treści!

W historii przedstawiono sceny dotyczące samobójstwa oraz przemocy na tle seksualnym, a ponadto pokazano różne sposoby radzenia sobie z lękiem.

~

Dla wszystkich przerażonych i splątanych serc,
które każdego dnia podejmują walkę o lepsze jutro.

Pamiętajcie - nie jesteście sami!

~



1

~ Liam ~

Słuchałem szumu fal, które rozpedzone rozbijały się o ostre skały. Zacisnąłem dłoń tak mocno, aż paznokcie wbijały się w skórę. Szum był nieprzyjemny i sprawiał, że zaczynałem się denerwować. Nerwowo przełknąłem ślinę, a potem otworzyłem usta, gwałtownie zaciągając się morskim powietrzem i nagle dotarło do mnie, że to wcale nie szum fal mnie dekoncentruje. To serce.

Moje serce.

Ściągnąłem czarną marynarkę i rzuciłem ją niedbale za siebie, rozpiąłem górne guziki białej koszuli i nadal wpatrzony w bezkresny horyzont podszedłem o pół kroku bliżej urwiska. Kredowe klify Siedmiu Sióstr znajdujące się pomiędzy Seaford i Eastbourne, przy ujściu rzeki Cuckmere, jak zwykle robiły wrażenie. Jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie. Stojąc na krawędzi Beachy Head mierzącej niemalże

sto sześćdziesiąt trzy metry wysokości, oddychałem coraz mocniej i szybciej. Spojrzałem na latarnię morską, która była tuż przede mną. Rozpiąłem kolejne guziki koszuli, otarłem pot z czoła i zagryzłem wargę. Czując ból płynący z zaciśniętych dłoni i rdzawy posmak krwi na języku, wykonałem mały krok w przód. Ziemia pod moimi stopami zaczęła się niebezpiecznie osuwać. Czy to rzeczywiście koniec? Czy właśnie w ten sposób zakończy się moje życie?

Wiedziałem, że muszę wziąć się w garść.

Nie mogłem pozwolić sobie na rozmyślenia w stylu „co byłoby, gdyby...”, bo ja nie miałem żadnego „gdyby”. Mój los został przesądzony. Jeśli nie odejdę dziś, to zrobię to za tydzień, miesiąc, rok. Jediną różnicą pomiędzy dziś a kiedyś jest kontrola. Teraz miałem pełną świadomość, zdecydowałem o sobie, stawiałem swoje warunki.

Rozluźniłem dłoni i wepchnąłem ją do kieszeni garniturowych spodni. Wyjąłem papierosa i wetknąłem go do ust. Nie planowałem swojej śmierci. Nie wiedziałem, co stanie się z moim ciałem po tym, jak skoczę w przepaść. Czy przebiją mnie ostre skały? Czy utonę w morzu? Zresztą... czy powinienem się nad tym zastanawiać? To właśnie mój problem. Zbyt dużo myślałem. Wciąż wszystko analizowałem, jakbym jeszcze miał jakieś szanse. Byłem żaloszny, próbując dostrzec cień nadziei. To koniec. Wzdychając, wbiłem wzrok w trzy drewniane krzyże stojące nieopodal mnie. Czy dla mnie również taki postawią? Czy stanę się jedynie datą?

Wygrzebałem z kieszeni zapalniczkę i zbliżyłem ją do papierosa. Zaciągnąłem się gorzką nikotyną i pozwoliłem, żeby rozprzestrzeniła się po moich płucach. Bez żadnego wyrzutu. Gdybym posiadał choć minimalną wiedzę na temat samobójstw, z pewnością zjadłbym najdroższego stecka podawanego z płatkami złota i wypił jakąś kurewsko drogą whisky. Zrobiłbym to, wiedząc, że drugiego razu nie będzie. Szlag. Znowu zacząłem wariować. Żałowałem, że nie wziąłem ze sobą żadnych leków. Antydepresantów, czy nasennych. Od biedy mógłbym się też schlać i może wtedy cały ten pierdolony proces miałby lżejszy przebieg. Może to wszystko wyłączyłoby mi rozum? Może przestałbym wciąż odwracać się za siebie?

Dlaczego tak trudno przyjąć porażkę? Dlaczego nie umiemy pogodzić się z tym, co zostało przesądzone? Wciąż walczymy, próbujemy, wrywamy włosy. Tak trudno nam zostać przegranymi? Kiedyś ktoś mądry powiedział, że prawdziwego gracza nigdy nie przestraszy przegrana. Musiałem się poddać, opuścić gardę. Wraz z dymem opuszczającym usta pozbywałem się złości. Niespodziewanie moje oczy stały się mokre. Nie lubiłem pożegnań. Tych ze światem szczególnie. Żałowałem, że nie zobaczę dzisiejszego zachodu słońca na Brighton Pier ani już nie zagram w darta. Nie zjem ciastek z czekoladą, nie napiję się w pubie Adama, nie zobaczę twarzy bliskich. Byłem przerażony tym, że wszystko się skończy. Zniknie.

Cofnąłem się, a potem znów podszedłem do krawędzi. Kilka kamieni znów runęło w szumiące morze. Zacisnąłem powieki i opuściłem szelki, które nosiłem zamiast paska. Z niewiadomego powodu uznałem, że tak będzie dobrze. Kiedy zawisły po obu stronach bioder, z trudem powstrzymałem płacz. Traciłem czas. Za chwilę nic mnie nie zatrzyma.

– Przepraszam? – nagle dobiegł do mnie drżący, delikatny głos.

– Tak? – odpowiedziałem, marszcząc ze zdumieniem brwi.

– Będziesz skakał?

Co, u licha? Zdziwiony odwróciłem się ostrożnie i zobaczyłem szczupłą blondynkę średniego wzrostu w letniej sukience przed kolano. Jej podpuchnięte oczy sugerowały, że wylała niedawno hektolitry łez.

– Tak – rzuciłem zdecydowanym tonem.

– Rozumiem. Odejdę, żeby nie przeszkadzać i wrócę... wrócę, kiedy już będzie po wszystkim.

Trzęsła się jak galareta, ściskając w zaczerwienionych dłoniach jakiś łańcuszek. Patrzyłem na nią, kompletnie nie rozumiejąc sytuacji, w jakiej się znalazłem. Nie będzie mi przeszkadzała? Wróci, kiedy będzie po wszystkim? Poczuję się, jakbym stał w jakiejś kolejce. Skrzywiłem się. Kolejce po śmierć...?

– T-ty też? – Zaryzykowałem.

– Nic mnie tutaj już nie trzyma.

– Jeśli chcesz, możemy TO zrobić razem – zaproponowałem niepewnie.

– Nie wolisz w samotności?

– Nie wiem. Stoję tutaj już ponad godzinę i... – urwałem nerwowo – ...chyba potrzebuję wsparcia.

Dziewczyna nie była przekonana, ale ostatecznie stanęła obok mnie. Nie mogłem uwierzyć w absurdalność tej sytuacji.

– Jestem Liam – przedstawiłem się, jakby nigdy nic.

– Kate – wymamrotała cicho.

– Miło cię poznać.

– Ciebie również – odparła, a ja zdałem sobie sprawę, że jej płacz miesza się z szumem fal. Wyglądała na przerażoną. Duże ciemne oczy kontrastowały z białą jak papier twarzą. Wiatr porywał jej włosy, a te zaczęły smagać mnie po policzkach.

– Dlaczego? – spytałem.

– Z braku sił – wydusiła, zbliżając się do urwiska. Zdziwiony wstrzymałem oddech.

Patrzyłem, jak kamienie wrywają się spod naszych stóp i spadają wprost w objęcia szpiczastych skał. Nie mogłem uwierzyć, że przed popełnieniem samobójstwa będę świadkiem czyjejś śmierci, ale wówczas Kate odsunęła się od krawędzi, jakby ktoś ją popchnął w stronę lądu.

– Nie dam rady! – jęknęła, przyciskając łańcuszek do piersi.

– Zapalisz? – Wyjąłem Marlboro Gold i skierowałem paczkę w jej stronę.

– A pomoże?

– Warto spróbować – rzuciłem ponuro.

Staliśmy na krawędzi, paląc papierosy i topiąc się każde w swoich myślach. Byliśmy rozdarci, pozbawieni złudzeń i wystraszeni. W naszych oczach lśniły łzy.

– Byłam pewna, że to nie trwa tak długo – powiedziała, wydmuchując dym.

– Ja też – przytaknałem. – Nie sądziłem, że to tak kurewsko trudne.

Zerknąłem na nią.

– Chłopak? Narzeczony?

– Brat. – Spięła się. – Młodszy o dwa lata.

– Niedługo się z nim spotkasz.

– Tak bardzo za nim tęsknię! Mieliśmy tylko siebie! Kiedy on... Odkąd odszedł, każdy dzień jest nie do zniesienia, ból rozrywa mnie na strzępy. Obiecałam mu, że się nim zaopiekuję, a tymczasem... Boże, dlaczego?! Dlaczego!?

– Boże, dlaczego? – powtórzyłem cicho, przymykając powieki.

– Wracałam z pracy. Gdybym była szybciej... gdybym się zorientowała... gdybym coś zmieniła! – Kate musiała dać upust swoim emocjom. Krzyczała, połykając łzy.

– To jego decyzja – mruknąłem, choć nie miałem pewności, czy powinienem się mieszać w jej ból.

– Nie. – Pociągnęła nosem. – To była decyzja raka. Mike chciał żyć.

Zamarłem. Nagle miałem wrażenie, że szum fal ustał, a ja znajduję się w białym gabinecie lekarskim. Serce waliło niczym młot, dłonie spocily się nienaturalnie.

- Raka? – wymamrotałem.
- Tak, mój braciszek zachorował na nowotwór.
- Jezu...
- Mike uznał to za wyrok.
- Bo to jest wyrok.
- Nie. – Potrząsnęła głową. – Medycyna poszła do przodu, jest mnóstwo możliwości. Prosiłam Mike'a, żeby się nie poddawał, że sobie poradzimy.
- Na to diabelstwo nie ma rady. Albo działasz na własnych warunkach, albo dajesz przyzwolenie na wyniszczenie każdej komórki swojego ciała.
- Nie masz pojęcia, o czym mówisz.
- Ja? Ja nie mam pojęcia?! – Zarechotałem nieprzyjemnie. – Tak się składa, że mam to kurestwo w sobie. Dokładnie w głowie. Moje dni są policzone. Nie ma dla mnie ratunku... Jedyne co mi zostało, to skoczyć i mieć nadzieję, że nie wykrwawię się na skałach.
- Nie odpowiedziała. W ogóle nie zareagowała. Pewnie się zdziwiła i wiedząc, że mam rację, zwyczajnie odpuściła. I dobrze. Przecież nie jesteśmy tutaj dla zabawy.
- Może uda mi się spotkać twojego brata – powiedziałem, zbliżając się do krawędzi. – Do zobaczenia, Ka...
- Stój! – wykrzyknęła, wyciągając do mnie ręce. Skrzywiłem się, kiedy zaczęła ciągnąć za szelki.
- Proszę, nie rób tego. Nie skacz.
- Co?

– Wiem, że teraz nic nie ma dla ciebie sensu, ale proszę, uwierz mi. Rak to nie jest wyrok. Ludzie naprawdę wygrywają tę walkę. Są różne metody. Nie podawaj się jak mój brat, proszę. Nie skreślaj swojego życia, które jeszcze może być piękne.

– Piękne?! – zakpiłem. – Bycie żywym trupem jest dla ciebie piękne?! Wolę to skończyć tu i teraz. Dość tego pierdolenia.

– Liam, proszę! – Kate coraz mocniej ciągnęła mnie za szelki i choć nie chciałem, to musiałem się cofnąć.

– Puść mnie.

– Nie.

– Puść mnie, do cholery jasnej! – wrzasnąłem. Byłem gotów, zebrałem się w sobie i wiedziałem, że jeśli teraz tego nie zrobię, to już nigdy się nie odważę. To moja chwila!

– Nie mogę! – Kate zanosła się płaczem. – Błagam, nie trać nadziei. Nie popełniaj tego samego błędu, co Mike!

– Puszczaj mnie, do kurwy, muszę to zrobić, rozumiesz? – ostatnie słowo wypowiedziałem drżącym głosem.

– Nie mogę.

– Proszę... – Teraz to ja prosiłem. Patrzyłem na jej drobne dłonie zaciśnięte kurczowo na moich szelkach i czułem, jak łązy moczą mój policzek. – Błagam, dziewczyno. Pozwól mi to zrobić.

– Mike dowiedział się o białaczkę trzy miesiące przed swoją śmiercią, przez ten czas uzbierałam trochę kontaktów. Mam numery do świetnych onkologów, znam dobre kliniki... Proszę, twoja rodzina będzie wdzięczna. Uwierz mi, oni sobie nie

wybaczą tego, co chcesz zrobić. Będą czuli się winni każdego dnia! Każdej nocy!

– Nie będą.

– Zaufaj mi. Będą.

– Dziewczyna ze mną zerwała, kiedy dowiedziała się o raku, rodzice mieszkają w Dublinie. Nawet się nie dowiedzą, że...

– Skoro tak cię potraktowała, to znaczy, że nie była warta twojego czasu i serca.

– Albo nie chciała zgnić przy umierającym typie. Nie bądź egoistką, Kate.

– To nie jest egoizm.

– A co?

– Podłość.

– Nie przesadzaj.

– Zostawiłbyś ją, gdyby zachorowała?

– Nie – westchnąłem głęboko. – Ale to nic nie znaczy.

Proszę, puść mnie. Chcę to zakończyć.

– To wcale nie musi się kończyć! Może to znak, że powinniśmy zacząć od nowa? Przyjechałam tutaj, by skoczyć z klifu, dokładnie z tego samego miejsca, z którego rzucił się Mike. Ciało nie odnaleziono, ponoć morze je zabrało. Zawsze lubił wodę, więc pewnie się ucieszył, że nie leżał na skałach.

– Po co mi to mówisz? – zapytałem, walcząc ze łzami.

– Bo z jakiegoś powodu nasze drogi się skrzyżowały. Gdy słuchałam twojej historii, dotarło do mnie, że nie mogę popełnić samobójstwa, nie jestem w stanie, tak samo jak ty nie możesz skoczyć.

– Nie chcę być niemiły, ale pieprzysz jak potłuczona. – Pociągnąłem nosem. – Bawisz się w jakieś popieprzone teorie? To zwykły zbieg okoliczności.

– Może, a może nie powinniśmy tego bagatelizować? Proszę, Liam, proszę, nie skacz.

– Nie pomyliłem się. Jesteś egoistką. I to taką, jakiej świat jeszcze nie widział! Chcesz, żebym żył w cierpieniu, bo nie zdołałaś uratować swojego brata? Nagle cię olśniło, że chcesz realizować jakąś misję?!

Zdenerwowałem się tak bardzo, że wyszarpnąłem szelki z jej rąk i już miałem postawić krok, kiedy poczułem, jak chwyta moją dłoń.

– Nie chcesz się zabijać – wyszeptwała.

– Chcę.

– Nie chcesz. Widzę w twoich oczach strach, widzę głód życia. Nie pogodziłeś się, nie chcesz odchodzić. Chcesz zostać. To frustracja i bezsilność każą ci skoczyć.

– Tobie już przeszło?

– Zrozumiałam swój błąd i proszę, żebyś zrobił to samo.

– Zawsze jesteś taka irytująca, czy to z powodu naszej popapranej sytuacji?

– Nie wiem. – Zaciśnęła palce na moich. – Ale możesz się dowiedzieć. Posłuchaj... Pójdźmy na układ.

– Słucham?

– Daj mi szansę przekonać cię, że samobójstwo to zły pomysł.

– Szurnięta – szepnąłem z niedowierzaniem.

– Błagam cię! – Szarpnęła za materiał mojej koszuli. Byłem przytłoczony, zmęczony i coraz mniej pewny tego, czy rzeczywiście chcę dziś odebrać sobie życie. Może jutro będzie lepiej? Pojutrze?

– Daj mi trzy miesiące!

– Za dużo.

– Za tydzień nie poczujesz różnicy. Musisz być wyrozumiały. To leczenie jest długofalowe. Proszę cię tylko o trzy miesiące. Tyle mój brat żył z diagnozą. Tylko trzy miesiące.

– Trzy miesiące – powiedziałem, rezygnując z walki. – Po tym czasie pomożesz mi się zabić.

– Liam...

– Pomożesz?

– Pomogę.

Spojrzałem na nią. Obydwoje płakaliśmy, choć ona znacznie mocniej. Łzy ciekły jej z oczu, moczyły usta i spływały po szyi, podczas gdy moje moczyły tylko policzki.

– Czy teraz mnie puścisz? – spytałem spokojnie.

– Dobrze. – Patrzyłem, jak cofa swoją dłoń. Miałem zamiar odejść w bardziej stabilne miejsce, ale w tym samym czasie, kiedy wykonałem dwa kroki w tył, ziemia osunęła się gwałtownie spod moich stóp.

– Liam! – Wrzask Kate sprawił, że w jednej sekundzie pojąłem, w jak złej sytuacji się znalazłem. Spróbowałem się odwrócić, ale najmniejszy ruch powodował osuwanie się ziemi.

– Kate! – podniosłem głos. Spanikowałem. Nie wiedziałem, co robić. Serce dudniło w piersi, głowa pękała na miliony kawałeczków. Nie do wiary, że jeszcze parę minut temu byłem gotów ze sobą skończyć! Dlaczego teraz tak strasznie się bałem upadku? Dlaczego wciąż zaciskałem dłonie?

– Spokojnie – powiedziała, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Wypróbuj w tamtą stronę. Wydaje się pewniejsza.

Jak poleciła, tak zrobiłem. Wykonałem dwa kroki i nagle zamarłem. Widziałem, jak powoli odrywa się spory kawałek skały, który zabiera ze sobą ziemię, kamienie, trawę i... moje stopy. Zacząłem krzyczeć i w przypływie adrenaliny rzuciłem się, łapiąc klif.

– Kurwa!

– Pomogę ci!

Podeszła bardzo ostrożnie do urwiska i wyciągnęła obydwie dłonie. Właściwie to niemalże zawisnęła nad przepaścią, żeby uratować mój tyłek.

– Trzymam cię!

To prawda. Trzymała mnie mocno za obydwie dłonie, próbowała wciągnąć, ale była zbyt słaba. Wierzgałem nogami w powietrzu, odpychając się od skał.

– Nie pozwolę ci umrzeć, słyszysz? Nie pozwolę!

Podciągałem się resztkami sił. Kate nie mogła mnie utrzymać, jej ramiona drżały z nadmiaru wysiłku, ale uparcie zaciskała zęby, ignorując ból i dając mi tym samym szansę na przeżycie. W pewnej chwili wgramoliłem się na grunt i obydwójce doczołgaliśmy się do miejsca, które nie groziło

niekontrolowanym lotem w dół. Wykończeni przeturlaliśmy się na plecy, a potem nieporadnie przyjęliśmy pozycję siedzącą. Zanim się zorientowałem, Kate wpadła w moje ramiona, zanosząc się głośnym, spazmatycznym płaczem.

– Już dobrze – szepnąłem nieśmiało, głaszcząc jej plecy.

Nie reagowała na moje uspokajające gesty. Wciąż płakała, wtulając głowę w moją pierś.

– Dziękuję – odparłem, ciężko wzdychając. – Może i jesteś irytująca, ale masz jaja.

– Łańcuszek – jęknęła.

– Co się stało?

– Spadł do morza – wydusiła.

– Należał do twojego brata?

– Tak.

Drżała, gwałtowne spazmy opanowały całe jej ciało. Objąłem ją mocno i delikatnie kołysałem.

– Przykro mi.

– Mnie też, ale najważniejsze, że żyjesz.

– Teraz jesteśmy związani paktem na trzy miesiące.

– Ja dam radę. A ty?

Save me, Kate



2

~ Liam ~

Wiatr przybrał na sile, kiedy z trudem wstaliśmy z ziemi. Otrzępując spodnie, zauważyłem, że są przetarte w kilku miejscach. Nic w tym niczego dziwnego, zważywszy na fakt, że niemal godzinę temu zwiisałem z klifu Beachy Head i zastanawiałem się, czy planowanie ma jakikolwiek sens w życiu.

Przyznajcie sami, ile razy nie wyszło wam to, co wcześniej sobie ustaliliście? Ile razy modyfikowaliście albo porzucaliście, wydawałoby się, świetne pomysły? Wcześniej byłem przygotowany na śmierć. Przynajmniej tak sądziłem, dopóki nie stanąłem nad przepaścią. A potem, kiedy już doszedłem do wniosku, że jednak dziś nie dam rady, ziemia osunęła się spod moich stóp. Czy to znak? Czy powinienem skoczyć? Zamrugałem, aby odgonić czające się w kącikach oczu łzy. Już dość ich wylałem, nie potrzebowałem więcej. Poprawiłem obdartą i brudną koszulę, zmierzwiłem drżącymi dłońmi

włosy, w których wyczułem kredowy pył i drobinki piasku. Odwróciłem się i wlepiłem wzrok w trzy smętne krzyże. Czy ich śmierć była zaplanowana?

Mówią, że to idealne miejsce dla samobójców, ale nie mogłem wykluczyć zwykłej nieostrożności. Może oni wcale nie chcieli się zabić? Może pragnęli żyć? Może lecąc w dół, przeklinali swój podły los?

– Jak się czujesz? – Kate zwróciła mogą uwagę.

Jej sukienka także była podarta i brudna. Drobne dłonie zaczerwienione, nogi podrapane. Na moment zagapiłem się na wypływającą poniżej kolana strużkę jasnoczerwonej krwi. Krople skapywały na piszczele, a następnie brudziły materiał jej białych trampek Converse. Zacisnąłem szczękę, widząc, jak krew wsiąka w sznurówki. Nie miałem przy sobie niczego, czym mógłbym opatrzyć jej ranę. Ona pewnie też. Nie planowaliśmy przecież akcji ratunkowej. Mieliśmy spaść z klifu wprost do morza, a nie przejmować się skaleczeniami.

– Liam? – Podniosłem na nią wzrok.

– Który krzyż jest Mike'a? – zapytałem.

– Żaden.

– Nie ma pamiątki?

– Pamiątki? Te spróchniałe, zbite klapki drewna nazywasz pamiątką?

– Zawsze to lepsze niż nic.

– Kochałam swojego brata i zawsze będę kochała! – Kate uniosła głos i rozplakała się na nowo. Zamilkłem. – To że nie ma krzyża czy innej, jak to określiłeś, pamiątki, to wcale

nie oznacza, że za nim nie tęsknię! Czasami jednak ból jest tak silny, że nie mogę się z nim uporać. Boli mnie serce, rozumiesz? Wraz z Mikiem odeszła część mnie i mam to celebrować? Stawiać krzyże? Pomniki? Czemu? Śmierci!? Temu podłemu rakowi, który go złamał?! Nie mam w sobie wystarczająco siły, aby to zrobić, ale to nie znaczy, że brat jest mi obojętny.

Plakała coraz mocniej, drżała na całym ciele. Pewnie w tym momencie pożałowała, że mnie uratowała. Nie wiedziałem, co powiedzieć, choć czułem jej ból tak samo jak swój.

– Nie muszę ogłaszać światu, że straciłam najważniejszą osobę w swoim życiu. Wystarczy, że moje serce to wie – wydusiła, ocierając łzy.

– Rozumiem.

– Rozumiesz? Chciałeś zrobić dokładnie to samo co on. Zostawić wszystkich i zniknąć.

– Nie bądź hipokrytką. Stałaś obok mnie i miałaś ten sam zamiar.

– Kiedy mówiłam, że nie miałam nikogo prócz Mike’a, mówiłam serio, nie zgrywałam się. Jestem sama. Kto miałby po mnie płakać?

– Daj spokój, na pewno jest ktoś.

– Nie możesz uwierzyć, że w dzisiejszych czasach zdarzają się takie samotne osoby?

– Mogę i, co więcej, uważam, że to właśnie te czasy są ich wylęgarnią. – Nabrałem powietrza w płuca. – Też jestem tutaj sam, moi rodzice mieszkają w Dublinie. Tata jest

Irlandczykiem, więc połowa rodziny żyje w Irlandii. Mama pochowała niedawno swoją siostrę, a kuzynostwo rozproszyło się gdzieś w rejonach Midlands. Może ci się wydawać, że jesteś sama, ale jeśli weźmiesz pod uwagę wszystkie osoby, które czują się dokładnie w ten sam cholerny sposób, zrozumiesz, że ta samotność to tylko iluzja. Człowiek nigdy nie jest sam.

Kate przestała płakać. Odgarnęła włosy wciskające się wściekle do oczu i starała się zachować spokój. Wiedziałem jednak, musi ją to wiele kosztować, bo wciąż wykręcała dłonie.

– Moi rodzice, to znaczy moi i Mike’a, wylecieli z Anglii do Stanów Zjednoczonych, kiedy miałam dwanaście lat. Zrobili to, żeby zarobić lepsze pieniądze. Tak mówili. W Nowym Jorku mieszła daleka ciotka ojca. Mieli wrócić po pięciu miesiącach, ale nie zrobili tego do dziś.

– Jak to?

– Założyli nowe rodziny. – Wzruszyła ramionami. – Nami mieli się zaopiekować dziadkowie.

– Ja pierdolę.

– Tak naprawdę jednak miałam tylko Mike’a.

Byłem wstrząśnięty tym, co usłyszałem. Kate nie wyglądała na taką, co targnie się na swoje życie, ale z drugiej strony... czy ja wyglądałem? Słuchałem jej opowieści i przepełniało mnie poczucie coraz większej beznadziei.

– Przepraszam, nie chciałam tak... – nie dokończyła.

– Potrzebowałaś się wygadać, to nic złego. Zwłaszcza wzięwszy pod uwagę naszą sytuację. Przy obcych bywa nam

lepiej, nie czujemy się oceniani, ani też nie zastanawiamy się, jak zostaniemy odebrani. Po prostu wyrzucamy cały balast i czujemy ulgę.

– Jesteś psychologiem?

– Finansistą. – Uśmiechnąłem się słabo. – Wielu uważa, że pozbawionym sumienia.

– Powinniśmy już iść.

– Może jeszcze skoczę... – mruknąłem żartobliwie.

– Obiecałeś mi trzy miesiące – przypomniała, podchodząc bliżej i instynktownie chwytając mnie za rękę. Trzymała mnie już kilka razy, ale dopiero teraz zauważyłem, jak mała jest jej dłoń. Wręcz tonęła w mojej.

– Odwlekasz to, co nieuniknione.

– Mam inne zdanie na ten temat.

– Oczywiście, że masz – rzuciłem ironicznie, ale nie miałem niczego złego na myśli. Wręcz przeciwnie.

Zawarliśmy układ: skoro podjęła wyzwanie, byłem ciekaw, jak je rozegra. Bez słowa ruszyliśmy wybetonowaną trasą, która miała nas doprowadzić do parkingu i kilku budynków, które pełniły rolę sklepików z pamiątkami. Szliśmy w ciszy; parę razy udało mi się przechwycić jej spojrzenie. Wyglądało na to, że obydwójce nie wiemy, jaki krok będzie następnym. Pożegnać się jak gdyby nigdy nic? Wymienić numerami telefonów jak kumple z pubu, czy nadal uparcie milczeć?

– Cieszę się, że cię spotkałam.

– Nie za wcześnie na takie wyznania?

– Gdyby nie to, że na siebie wpadliśmy, pewnie teraz...

– Byłbym trupem?

– Ja też.

– W takim razie ja również się cieszę, że cię poznałem.

Wymieniliśmy skromne uśmiechy, jakbyśmy nie byli pewni, czy możemy. Nieśmiało odpowiadaliśmy na swoje spojrzenia, idąc wciąż w milczeniu. Niebieski lakier mojego Audi lśnił w zachodzącym słońcu, a ja nadal miałem w kieszeni kluczyk.

– Gdzie zaparkowałaś?

– Tam. – Wskazała na żółtego Vauxhalla.

Skinąłem głową. Nadal nie wiedziałem, co zrobimy, ale wiele wskazywało na to, że zwyczajnie rozjedziemy się każde w swoją stronę.

– Cholera – syknęła nagle.

– Jakiś problem?

– Zatrzasnęłam kluczyki w środku. – Zagryzła wargę. – Miałam umrzeć, więc ich nie potrzebowałam.

– To może w takim razie pojedziemy do mnie? Doprowadzimy się do ładu, a potem zamówię dla ciebie taksówkę.

– Co za dzień, prawda? – westchnęła, dotykając dłonią czoła.

– Obawiam się, że to dopiero początek.

Zaprowadziłem ją do samochodu. Otworzyłem drzwi i poczekałem, aż wsiądzie, a następnie sam zająłem miejsce kierowcy. Uruchomiłem silnik i położyłem ręce na kierownicy. Doskonale pamiętałem, jak jeszcze parę godzin temu uderzałem w nią pięściami i szarpałem się z krawatem, który teraz Kate trzymała w dłoniach.

– W aucie miałam również klucze od mieszkania – odparła, zapinając pasy.

– Zależy ci na wozie?

– Tak, żadne uszkodzenia nie wchodzi w grę.

– Pomyślimy nad tym.

– Nad uszkodzeniami? – Spięła się.

– Nie, nad wyciągnięciem kluczy. – Rozbawiła mnie jej reakcja. – Jesteś z Eastbourne?

– Tak, a ty?

– Brighton.

Rozpromieniła się, kiedy usłyszała nazwę miejscowości.

– Och, uwielbiam wasze kamieniste plaże i tę wieżę.

– Masz na myśli tę, którą zastąpiono koło?

– Mhm, robi wrażenie.

– Może dla przyjezdnych to coś ekstra. Wygląda jak technologiczny potwór i nijak wpasowuje się w nadmorski klimat, ale sponsorem były linie lotnicze, więc nie można narzekać.

– A wesołe miasteczko i stoiska z watą cukrową wpisują się w klimat?

– Zapomniałaś o balonach z helem.

Dobrze było wdać się w taką niezobowiązującą rozmowę i zapomnieć na chwilę o problemach.

– Jak się czujesz? – Kate spytała spokojnym głosem

– Jestem zmęczony.

– Nic nie boli? – Zmarszczyłem brwi, uświadamiając sobie, że nie tyle jest zainteresowana moim samopoczuciem, co pyta o mój stan chorobowy.

– Póki co nic – odparłem. – A ciebie?

– Trochę szczypie pęknięta skóra. Zniszczyłam sukienkę wartą naprawdę sporo kasy. Raz w życiu pozwoliłam sobie na odrobinę szaleństwa, myśląc, że to ostatni dzwonek, a teraz nie dość, że sukienka przypomina szmatę, to jeszcze wydałam prawie wszystkie oszczędności.

– Czyli co? Zawracamy?

– Nie – sapnęła. – Oczywiście, że nie. Najwidoczniej tak miało się stać. Trzeba ruszyć przed siebie. Mike to zawsze powtarzał. Co za ironia, że sam nie potrafił wykonać nawet kroku, prawda?

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

– Tak, zdecydowanie tak. – Uśmiechnęła się smutno. – Kiedy usłyszałaś diagnozę?

– Dwa dni temu.

– I od razu chciałaś się poddać?

– Nie wierzę w leczenie.

– Z czym się zmagasz?

– Z guzem w głowie.

– Brzmi poważnie. Który to stopień? Drugi?

Stopień? A kto by się, do cholery, przejmował stopniem? Wystarczyło, że zachorowałam na nowotwór.

– Mike był zaawansowany, wymagał leczenia chemioterapią.

– W domu mam dokumentacje medyczną. Możesz ją sobie przejrzeć.

– Nie chcesz rozmawiać?

– Nie.

Byłem szorstki i powoli zaczynałem się zamykać. Często, gdy czułem się niekomfortowo, robiłem się niedostępny. To nie w porządku w stosunku do innych, ale w ten sposób radziłem sobie z nadmiarem negatywnych emocji. Stawałem się chłodny i zdystansowany. Rebecca mówiła, że wyhodowałem sobie pancierz; że moja gruba, twarda skóra nie przepuszcza żadnych uczuć.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

Przepuszczała... aż zbyt wiele.